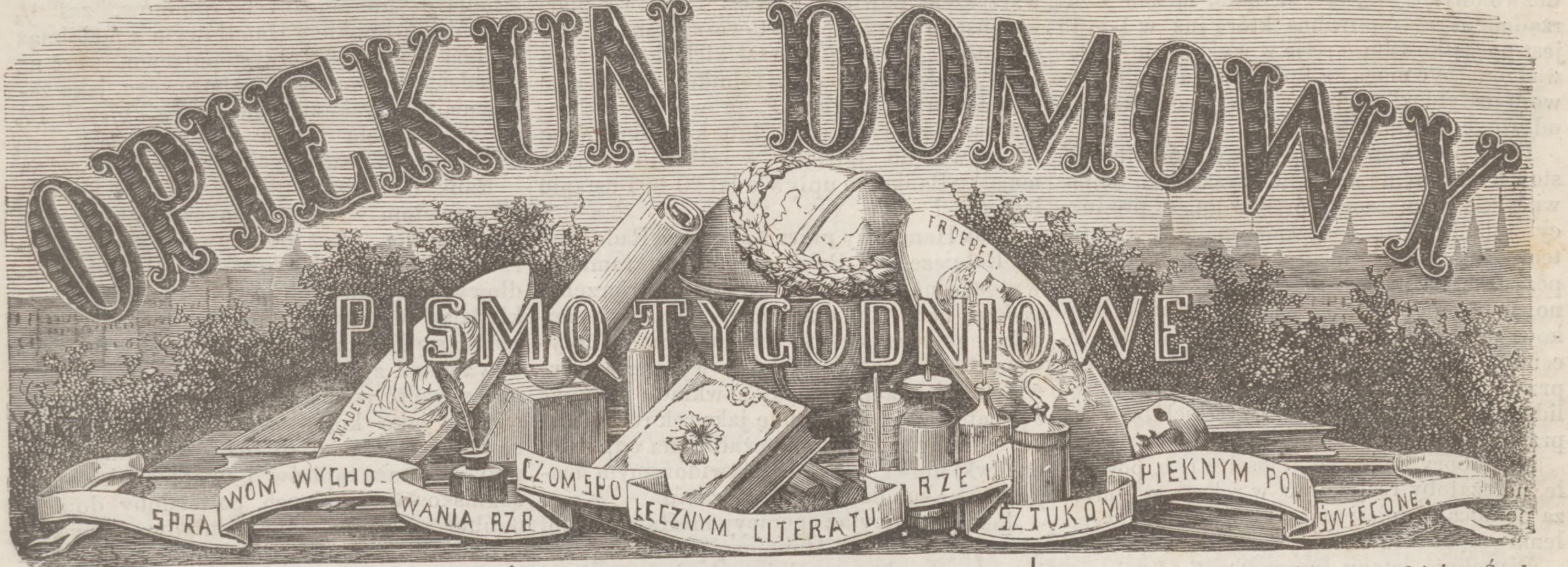
Nr. 16. Warszawa, dnia 4 (16) Kwietnia 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie...... „ 2 kop. 50
kwartalnie...... „ 90	w Austryi rocznie 9 guldenów
miesięcznie..... „ 30	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

BANK ZWIĄZKOWY ROLNICZY.

(*Dalszy ciąg.*)

II.

Szkic do projektu.

W numerze 14-m naszego pisma, poruszyliśmy kwestyją, która gorąco obchodzić winna ogół myślący. Rolnictwo będące dzisiaj najobfitszym źródłem bogactwa krajowego, zamiast rozwijać się i postępować naprzód, wegetuje tylko, a często cofa się lub upada. Brak kapitału obrotowego, brak kredytu, brak wszelkich zasobów, na polepszenie kultury, daje się czuć powszechnie i woła z najodleglejszych zakątków o pomoc szybką, o zaradzenie skuteczne złemu, co zabija dobrobyt.... tamuje postęp... W obec takiego stanu, nie poprzestajemy na rzuceniu myśli, któraby mógła przejść bez śladu, ale pragnęlibyśmy ją urzeczywistnić.

Po raz drugi przeto podajemy szkic do projektu „Banku związkowego" rozwinięty więcéj szczegółowo....

Nie do pism tygodniowych należy propaganda, bo wychodzą one raz na dni siedem, i nie mają tak obszernego koła czytelników, jak codzienna prasa. Zwracamy się tedy z prośbą o popieranie pożytecznéj sprawy do tych wszystkich, co rozumieją interes ogółu... których byt społeczeństwa obchodzi. Zwracamy uwagę naszych czytelników z prowincyj na szkic poniżéj zamieszczony.... prosząc o nadsyłanie odpowiednich uwag... które dadzą pożyteczne wskazówki, wywołają rozprawy i polemikę— a tym samym naprzód sprawę w mowie będącą posuną.— Ziemia co nas żywi i karmi, to nie macoszy zagon.... pamiętać o niej powinniśmy.... Pamiętajmyż i czyńmy co kto może....

Gdyby jak proponowaliśmy w Opiekunie Domowym, na założenie Banku Rolniczego zgodził się Bank Handlowy Warszawski w związku ze stowarzyszonemi rolnikami 10-ciu Gubernij Królestwa, fundusz zakładowy powstać powinien: 1° ze składek 2000 rolników po rub. sr. 100 od każdego, co uczyni rub. sr. 200,000. 2° z podobnejże summy wkładów dostarczonéj przez Bank Handlowy rub. sr. 200,000. Razem rub. sr. 400,000.

Składki rolników realizowałyby się przez dobrowolny zapis u wybranych na ten cel korespondentów Banku Rolniczego, i wnoszone byłyby do Kasy Banku Handlowego jednorazowie, już to przez samych subskrybentów, już to za pośrednictwém przekazu do funduszów z przyznanej przez Towarzystwo Kredytowe pożyczki.— Dopiero po całkowitym zrealizowaniu subskrypcyj, Bank Rolniczy uważałby się za egzystujący, i rozpocząćby mógł swoje czynności.

Zarząd Banku składaćby się powinien: z Prezesa i 4-ch Radców. Prezesa wyznacza ze swego ramienia Bank Handlowy, zaś Radców — stowarzyszeni rolnicy. Oprócz tego powinna być ustanowioną Najwyższa Rada Banku Rolniczego, którą stanowią założyciele Banku Handlowego.

Wszystkie czynności Banku tak bieżące, jako też projektujące się zmiany i ulepszenia należeć powinny do zarządu Banku, do najwyższéj zaś Rady czuwanie, iżby w niczym czynności te statuta Banku nie przekraczały, i zgodnie z tą prerogatywą Rada projekta zarządu zatwierdza lub też odrzuca.

Celem Banku jak sama jego nazwa wskazuje ma być wspieranie rozwoju produkcyi rolniczéj i przemysłu bezpośredni związek z nią mającego, a za tym głównym zadaniem Banku jest udzielanie pożyczek rolnikom wszelkiej nazwy, w ilościach i na termina, które szczegółowy przez władzę właściwą potwierdzony statut kategorycznie określi. Oprócz tego należałoby pozostawić uznaniu Zarządu i Rady najwyższéj, przedsiębrać i inne środki rozwojowi rolnictwa pomocne, w zakresie przez statut oznaczonym.

Czas trwania Banku oznaczyćby można np. na lat 21 z 3-a siedmioletniemi okresami.

Z pośród przedsięwzięć statutem Bankowi

ŚLADY ŻYCIA.

XVI.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Dostatnio i wesoło na naszej słowiańszczyźnie. Każdy dom stoi otwartą gościną i zaprasza na tłumną, gwarną biesiadę.

To bratnia uczta w święto Zmartwychwstania.

Pod tchnieniem wiosny odradza się matka natura, i lżej jakoś na sercu i w duszy weselej i myśl bieży swobodnie na skrzydłach świetlanej nadziei do ciepła, do słońca, do barwnej lata zieleni. Toż i zbiera się gromadnie ludek boży, by przy spożyciu symbolicznych darów pogwarzyć z uciechą. W chacie i pałacu zarówno z serdecznym życzeniem podają *święcone* i z ust do ust przechodzi wesołe „Alleluja."

Nie znają naszych zwyczajów obce plemiona, nie czują drgającego w nich życia, nie wiedzą jaka w nich leży potęga. Skąd im wiedzieć jaką tradycyi nicią, szły z pokolenia na pokolenie, te powagą wieków uświęcone serdeczne ojców naszych zabytki.

Cicho i głucho po miastach i siołach. Lud pokutny odwiedza groby, rozpamiętywa mękę Konającego na krzyżu, bije się w piersi i szepce łzawej modlitwy słowa. Cicho i głucho. I wiecież dlaczego naraz uderzyły dzwony, zagrzmiały organy i z tysiąca piersi popłynęła dźwięczna pieśń wesela? To święto Zmartwychwstania! Chrystus tryumfujący zadał kłam faryzeuszom i doktorom, wybrańcom ukazał oblicze, niewiernym ran swych dotknąć pozwolił. Więc i nauka Mistrza nie pozostanie w grobie. Jasna i promienna przykazaniem miłości rozejdzie się na mnogie wieki i narody.

A gdy fałszywi prorocy zaćmią myśl jej prawdziwą, zabiją i przywalą ciężkim przesądu i egoizmu kamieniem; ona znowu wstanie swą siłą i zapanuje światu.

Będzie to święto Zmartwychpowstania....

* * *

Jubileusz 25 letniej, znanej w dziejach naszego dziennikarstwa uczciwej i pożytecznej pracy Karola Kucza obchodzony był dnia 21 Marca (2 Kwietnia) składkowym obiadem w sali Resursy Obywatelskiej. Imie zacnego jubilata zrosło się od lat wielu z życiem naszego miasta, dlatego nie dziwiliśmy się widząc około 250 najbliższych przyjaciół zebranych w jedno serdeczne grono. Muzyka, kwiaty, pełne prawdziwej życzliwości ożywienie, wszystko to dawało zebraniu jakiś uroczysty koloryt. Przy wznoszeniu toastów przemawiał najprzód mecenas Majewski imieniem miasta i życzliwych przyjaciół,—a potym Hip. Skimborowicz w imieniu dawnych towarzyszów literackiej pracy. Następnie jako reprezentanci dziennikarstwa mianowicie też młodszych jego organów zabierali głos Adam Wiślicki, J. M. Kamiński i F. Sulimierski,

dozwolonych, Najwyższa Rada, łącznie z zarządem określić powinna które już w 1-m to jest początkowym okresie w wykonanie wprowadzone być mogą, a które do dalszego rozwoju instytucyi, czyli do następnych okresów odłożone być mają.

Bank powinien udzielać pożyczki rolnikom stowarzyszonym i nie stowarzyszonym, na pewien ściśle oznaczony przedmiot, w produkcyi rolnéj pewne znaczenie mający, i statutem Banku przewidziany. Ogół zaciągających pożyczkę na jeden i ten sam przedmiot, stanowić by mógł stowarzyszenie solidarnie Bankowi odpowiedzialne i za kapitał i za procenta. Bezpieczeństwo zatym stanowiłyby, przedmiot na który pożyczkę udzielono i solidarna odpowiedzialność wszystkich na tenże przedmiot pożyczki biorących.

Niedobory z niewypłatności w r. b. powstałe, należałoby realizować w roku następnym za pomocą podniesionéj odpowiednio powstałemu niedoborowi stopy procentowéj.

Wysokość stopy procentowéj maximum i minimum szczegółowy z czasem statut oznaczy.

Przed udzieleniem pożyczki żądającemu, Bank powinienby zażądać opinii od właściwego korespondenta o charakterze i czynności pożyczającego, jak niemniej, czy przedmiot na kupno lub ulepszenie którego żądaną jest pożyczka, odpowiednie korzyści przyniesie.

Do czynności swych na zewnątrz bióra, Bank mieć powinien odpowiednią liczbę korespondentów, zamieszkałych pośród interesowanych. Korespondentów wybierać by wypadało z pośród samych stowarzyszonych rolników. Korespondenci powinni być bezpłatni wszakże za czynności zjazdu do interesantów, należałoby im przyznać prawo do dyjet od tychże interesantów, które statut oznaczy. Obowiązkiem korespondentów powinno być: 1. udzielić opiniję czy żądana pożyczka udzieloną być może; 2. dopilnować, iżby pożyczka na właściwy cel użytą została; 3. dopilnować terminowego zwrotu kapitału i procentów.

Wkłady przez stowarzyszonych rolników na założenie Banku złożone, powinny być bezzwrotne i bezprocentowe. Wydawaćby się im wszakże powinny akcyje pożytkowe, dające tytuł do dywidendy w zyskach Banku na cały czas egzystencyi jego. Natomiast stowarzyszeni powinniby mieć: 1. prawo pierwszeństwa przed niestowarzyszonemi do pożyczek i w ogóle wszelkich dogodności, jakie Bank na korzyść rolników i rolnictwa przedsiębrać będzie; 2. prawo do wybrania na Radcę zarządu lub korespondenta; 3. prawo do udziału w zlikwidowanym majątku Banku po upływie lat 20-tu i ustaniu instytucyi.

Bank Handlowy przez Najwyższą Radę Banku Rolniczego i Prezesa ze swego ramienia wyznaczonego, powinien przyjąć zwierzchni nadzór nad jego działaniami, nadawać impuls jego przedsięwzięciom, oznaczać z upływem roku wysokość zysków, wyznaczać dywidendy i od kapitału swego wkładu pobierać 5% zato—oraz dywidendę jaka rok rocznie da się oznaczyć. Nadto należałby mu odpowiedni wkładowi udział w zlikwidowanym majątku Banku, po jego rozwiązaniu.

Jako instytucyja z operacyjami Handlowemi obznajmiona, Bank Handlowy powinien przyjąć obowiązek pośredniczenia i kapitałami swemi pomagania, na warunkach oddzielnie zawartego z Bankiem Rolniczym układu, w urządzeniu giełdy zbożowéj w Warszawie na wzór zagranicznych, w ożywieniu krajowych targów zbożowych, urządzeniu stałéj żeglugi na rzekach spławnych i t. p. środków dotyczących tego celu, iżby kraj rolniczy, ze swoim produktem nie był dłużéj zależnym, od szkodliwych spekulacyj zagranicznych. Procent zaś od pożyczek przez Bank udzielonych stale oznaczyćby należało w stosunku 8% na rok. Stopę tę w razie potrzeby możnaby podnieść aż do 12%, lecz nie na ogóle kapitału wypożyczonego, lecz tylko na tych jego częściach, na których niedobór się okaże. Stopę takową oznaczyć powinna Rada najwyższa w skutek przedstawienia zarządu. Wyższéj nad 12% oznaczać niewolno, a pozostałe niedobory, z ogólnych zysków Banku pokrywać należy.

O ile Bank przedsiebierstw na własną rękę prowadzić nie będzie, o tyle dochody jego ograniczone do zwykłego 8% procentu, będą bardzo szczupłe, uczynią bowiem summę 32,000, z tych na procent od wkładu Banku Handlowego odejdzie rub. sr. 10,000, zatym z pozostałych 17 tysięcy trzebaby opędzić koszta Administracyj i wydzielić dywidendę.— Doradzać zatym należy, iżby z ogółu funduszu zakładowego oddzielić 3/4 na pożyczki posiłkujące niezamożnych rolników, zaś 1/4 w spółce z Bankiem Handlowym z podobnąż summą do spółki przystępującym, użyć na przedsiębierstwa handlu zbożowego, jako zapewniające zyski znaczniejsze, z których 1% na zwiększenie zasobu Banku, resztę na dywidendę przeznaczyćby należało.

Bank Handlowy udziela obecnie kredyta właścicielom ziemskim na zastaw przyszłego produktu. Otoż powziąwszy myśl utworzenia nowéj ad hoc instytucyi, Bank Handlowy kredytów tych powinien odmówić, odkładając udzielanie takowych do chwili utworzenia się Banku Rolniczego. Natomiast z obywatelami zgłaszającemi się po kredyt, możnaby wejść w bliższe porozumienie, ustanowić ich jako korespondentów i propagatorów idei Banku Rolniczego, zobowiązać do przyjmowania zapisów i tworzenia kółek, ze zogniskowania których powstałoby dopiero ogólne stowarzyszenie rolników założycieli.

Główne wszakże, propagowanie idei Banku Rolniczego należałoby przyjąć na siebie prasie peryjodycznéj, która w opracowanych artykułach, myśl tę rozwijać i popularyzować powinna.

Oto mniéj więcéj zarys instytucyi, która zdaniem naszym jest nam dziś nieodzownie potrzebną. — Podaliśmy tylko projekt, aby wywołać rozprawy i naprzód rzecz całą gruntownie obmyśleć. Na rozprawy te chętnie łamy naszego otwieramy pisma.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(Ciąg dalszy).

Nagle — lica Elodyi oblał rumieniec—pochyliła głowę nad książką—lecz patrzyła ciągle w tamtę stronę. Emanuel ukazał się na końcu alei. Ujrzawszy dziecko, młody książę przyśpieszył kroku, przysunął się do małéj — pobawił się z nią chwilę — a gdy doń wyciągnęła obie tłuściuchne rączki — z uśmiechem na białéj alabastrowo twarzyczce—pocałował delikatnie rączki i buzię dzieciny— i oddalił się w głąb parku. Widziała to wszystko Elodyja — i nagle zawołała piastunki.

— Chodźcie tu z Ameliją!

Piastunka zdziwiona wezwaniem przyszła

---

wznosząc toast za zdrowie jubilata i pomyślność „Kuryjera Codziennego”.

* * *

Wielkanocne święta, nadają ruch nowy, nietylko naszemu miastu ale i prasie peryjodycznej. Dla wygłodzonych długim postem żołądków — „Bluszcz” przygotował był „zraziki z polędwicy” zwane *„languettes de boef”* dalej „sztufadę na zimno, jak ją urządzają wędliniarze”—„placek z pomarańczami” i o nieba! „mazurek muszkatołowy”! — Ślinka idzie do ust na podobne specyjały!—Jednak płeć piękna, nie na darmo przyrządza białą rączką tak smakowite surogaty....

Oto na ulicy Miodowej i Senatorskiej, sklepy bławatne przepełnione kupującemi. Ten kupuje jedwabie, ów wełnę, inny płócienko... ale każden drożej i więcej niż grosza staje.

Pewien młody człowiek otrzymuje np. list tej treści:

„Kochana rybko! Posyłam ci próbeczkę, i podług niej kup mi *Welwetu* oraz koronki — potrzebnej do *kostiumku*”.

„Ani mi się pokazuj na oczy bez sprawunku — duszeńko droga, użyj twego sprytu — i dobierz kolor jak należy”.

Trudna rada, nogi za pas i dalej po sklepach.

— Jest proszę pana welwet taki a taki......

— Obecnie zabrakło szanowny panie — jest ciemniejszy ale to nic nie szkodzi.

— Proszono mię o jasny.

— Zaręczam szanownemu panu że tylko taki kolor noszą obecnie.

— Po czemu łokieć?

— Rubel srebrem jeden kopiejek czterdzieści pięć.

— Żegnam pana..... przepraszam bardzo....

(Nb. Łokieć *Welwetu* według listu ma kosztować rubla).

Młodzieniec z pracowitością pszczółki, a lekkością motyla wizytuje Kwiatkowskiego, Penkalę, Tonnesa, Zelta, Włodkowskiego, wszędzie welwet ciemniejszy, a ceny wahają się między rs. 1 kop. 30—a rs. 1 kop. 75 do 80-ciu.

Rusza prosto za Żelazną-Bramę.

„Nie kupuj kochaneczku za Żelazną-Bramą, bo się nie znasz, przeto nic nie utargujesz a złe kupisz”.

Tak brzmiał przypisek do listu.

Więc do głowy po rozum, trzeba wziąć próbki, zapytać się o cenę, a następnie poradziwszy się jakiej specyjalistki zdobyć podstawę targu i płacy.....

Welwet jest.... koronka także..... ale cóż?.

Tutaj cenią rubla, tam 90 kopiejek, tam znów rubla kop. 35.... Chryste Panie ratuj nieszczęśliwego!

Wziął próbki—naradził się z damami..... kupił wreszcie.

O płci piękna — ciocie, wujeneczki, siostrzyczki, kuzynki i znajome — czemuż nie postaracie się naszym tępym głowom udzielić choć *„średniego wykształcenia”* w zakresie staników, motylków, tunik, falbanek *vetement*, garniturków, loków, koków—i t. dalej!

Wiedzielibyśmy chociaż ile ubranie lalki kosztuje rocznie... i zastosowali do tego budżet domowy—żeniąc się....

Ah.... przepraszam.... pomyliłem się..... zapomniałem raczej....

Serce kobiety łatwo wybacza urazy, szczególniej podczas świąt, kiedy udadzą się babki i jajeczniki—a mężulko kupi nową sukienkę, modną okrywkę i gustowny kapelusik wiosenny. Na te sprzyjające warunki i okoliczności łagodzące licząc—nie przekreślamy co się napisało. Zawsze jednak pozostaje zagadką nierozwikłaną kwestyja cen stałych i niestałych.... oraz wydatek świąteczny na fatałaszki i wysokość tegoż....

Średniego wykształcenia dla małżonków!

* *

Przy rozbudzonym jak dzisiaj ruchu umysłowym, potrzeba nam książek tanich, ale

do altany — Dyjola wpatrzyła się w oczy dziecka, ciemne, duże—pochyliła się ku niemu z jakimś błyskiem czułości i nakoniec—pocałowała obie rączki i usteczka swojéj córki—po raz pierwszy od jéj urodzenia!

— Elodyjo! a więc ty kochasz swoje dziecko?!.. zawołał ktoś za nią — zarumieniona, zmięszana, ujrzała hrabiego Władysława. Ujął jéj ręce z miłością—i przycisnął do ust i piersi.

— Jakże jestem szczęśliwy! — Dyjola kocha swą córkę — a par consequant i mnie? prawda?.. Mów mi o tym! moja droga żonko! Proszę mię pocałować – i zatwierdzić słodkim argumentem nowe przymierze. A ja szedłem tu tak smutny! Bez przeczucia podobnie miłego widoku!.. Ale teraz już wątpliwość i niepokój całkowicie usunięte!

— Jaki niepokój?— spytała cofając się Dyjola.

— Interes mię wzywa do Warszawy — parę dni zabawię, myślałem o zostawieniu cię saméj — z przykrością — może z cieniem zazdrosnych podejrzeń. Jednak widząc cię całującą Amelję — poznałem, że niesłuszne moje myśli — i odjadę spokojny — bo zamiast mnie — twoja córka będzie ci towarzystwem i opieką—nieprawdaż?

— Ah! temat zużyty w komedyjach i powieściach!—odparła z uśmiechem ironii.

— Za wiele ich czytasz! W każdym razie—widocznie kochasz dziecię nasze – i sądzę, że będziesz wkrótce wyborną mateczką!

— Kiedy jedziesz?

— Jutro — może pojutrze — najdaléj. Co ci przywieźć?

— Nic!

— A! to za mało! Ale rozumiem się na tym—nic—znaczy tutaj masę rzeczy—drobnostek, fraszek—stroi, cacek! Dobrze duszko! Wywiążę się umiejętnie z zadania! Naturalnie—nie przyjmiesz żadnych wizyt w méj nieobecności! M-elle Bertel będzie ci wszędzie towarzyszyć—Michela także zostawiam a biorę Jana.

— Dobrze!

— Będziesz tęsknić za mną?

Elodyja się dziwnie rozśmiała.

— Jak sądzisz?..

— Dajmy pokój dowcipowi i ironii.

— Wyrzekasz się twoich najlepszych przymiotów?

— Chcę zapomnieć o wszystkim co nie jest tobą i moją córką! —zawołał hrabia z zapałem—lecz nagle twarz jego się zachmurzyła—i puścił ręce żony z roztargnieniem.

— Czyś węża zobaczył? — spytała Dyjola.

Władysław wstrząsł się jak zbudzony i spojrzał na nią wielkiemi oczyma.

— Ah! jakaś ty dziecinna Elodyjo! Tylko dzieci mają tę właściwość, że pytają wciąż naiwnym szczebiotem o rzeczy, na które jest niepodobieństwem odpowiadać.

— Dzieci nie są przenikliwe.

— A! Dyjolo! chciałabyś mię przeniknąć? jesteś zazdrosną może? o! sois la bienvenue cette jalousie charmante et...

— Ale mylisz się! — odparła ruszając ślicznemi ramionami — i wyszła kierując się w głąb parku.

Wieczorem tegoż dnia—hrabia zaprosił na herbatę Emanuela. Rozmowa była leniwa — ale najwięcéj śledcze oko nie widziałoby tam nic, prócz zwykłéj spokojności księcia-bibljotekarza — nadzwyczajnéj łagodnéj dobroci, w postępowaniu Elodyi—i pańskiéj niedbałości ułożenia właściwéj Władysławowi na dzień powszedni.

Nazajutrz pyszny lekki powozik odwiózł na stacyją kolei hrabiego—który czule pożegnał stojącą na balkonie żonę, polecając jéj córkę — a raczył także osobno pójść pożegnać Emanuela. Mimo że ów szczęśliwy olbrzym nie zostawił nam w spadku swoich siedmiomilowych butów — przywilejem podróżników umysłowych—w kilku sekundach przebędziemy przestrzeń dzielącą nas od Warszawy — i dogonimy hrabiego Władysława w chwili gdy siadając w dorożkę—wymówił nazwisko ulicy i numer domu, w którym najęte i umeblowane mieszkanie, czekało zawsze jego przybycia. Wszedłszy tam—rzucił się na sofę jak człowiek zmęczony — i nieprzytomnym okiem wodził długo po znajomych mu sprzętach — które może opowiadały jego duszy historyją scen jakich były świadkiem. Władysław zaczął szybko przebiegać pokój jak uwięziony w jego ścianach—wreszcie zadzwonił. Wszedł lokaj.

— Dorożka! — i ubranie na ulicę — zwyczajne—rzekł krótko.

Za kwandrans — wychodził ze swego mieszkania i siadając wyrzekł z pewnym wahaniem:

— Na Czystą!

— Czy prędko jechać? jaśnie panie?—spytał dorożkarz, nie wiedząc co miał o nim sądzić.

— Jak ci się spodoba!

Rozkaz został literalnie spełniony—jechano wolno, a woźnica gapił się na wszystkie strony. Jednak hrabia Władysław widocznie tego nie uważał, bo gdy stanęli na miejscu, powiedział ze zdziwieniem:

— Już....

— A to jakaś *durna ryba!* — pomyślał dorożkarz śmiejąc się w kułak — a odbierając tylko należną cenę, poufale kiwnął głową i odjechał.

Władysław z wielką flegmą zniósł fałszywe wyobrażenia pana woźnicy—i poszedł powoli do jednego z domów, noszącego Nr. 415.

Była godzina piąta popołudniu. Beata rzeźbiła jakiś twardy kawałek drzewa. Ubrana z powodu gorąca w białą perkalową bluzę, nieco wyciętą koło szyi, à la vierge,—spadającą w licznych fałdach, i drapującą się ślicznie na jéj wysmukłéj kibici. Szerokie greckie rękawy nie osłaniały jéj rąk białych jak z marmuru. Jasne włosy, jéj zwyczajem splecione tworzyły z tyłu bogaty węzeł — a nad wyniosłym czołem koronę naturalną a promienną.

Ktoś odemknął drzwi cichutko. Beata sądząc że to to Janowa, nie ruszyła się z miejsca—ale obce kroki dały się słyszyć—na progu saloniku stał nieznajomy myżczyzna. Spojrzał bystro i rzekł:

— Czy tu mieszka panna Beata?

— Tak! ja nią jestem – odparła powstając z powagą mimo lekkiego zakłopotania.

— Mówiono mi że pani—trudni się —że pani artystycznie rzeźbi....—mówił jakby zmięszany.

— Rzeczywiście wyrabiam z drzewa cacka i bagatelki!

— Pragnąłbym—zamówić cokolwiek—i—obejrzeć robotę pani!

Beata ruchem ręki poprosiła go bliżéj ukazując mu kilkanaście zaczętych lub pokończonych prac. Nowoprzybyły długo oglądał, chwalił—i kilkakrotnie przeciągłem wejrzeniem zmierzył stojącą artystkę.

— W istocie piękne to rzeczy! — rzekł w końcu. — Ale czemu pani rozdrabnia swój talent na takie prace małéj wagi? Czemu pani nie probuje rzeźby z marmuru lub drzewa większych rozmiarów.

— Nie jestem artystką — jestem tylko fa-

---

to tak tanich iżby każdy choćby najniezamożniejszy miał nabywania ich możność. Książek takich pełno mają francuzi, anglicy i niemcy, my przecież dotąd nie mieliśmy ich wcale. Brak ten wkrótce zapełnionym zostanie. Pod kierunkiem bowiem p. Henryka Elzenberga wychowańca Szkoły Głównej, a obecnie spółredaktora „Niwy" wychodzić zacznie szereg książeczek zawierających wiadomości z rozmaitych gałęzi nauki, a każda książeczka oddzielnie kosztować będzie wszystkiego 15 groszy ($7 \frac{1}{2}$ kop.). W bieżącym jeszcze miesiącu Kwietniu opuści prasę odczyt Fryderyka Passy p. t. *Przemysł ludzki.* Nakład na to wydawnictwo godne ze wszech miar gorącego poparcia, przyjęła na siebie znana firma księgarska i drukarska S. Orgelbranda synów.

* * *

W skutek wyznaczonego konkursu na projekty architektoniczne budować się mającej w Warszawie *Synagogi,* wypracowano sześć różnych planów, które wywieszono dla publicznego obejrzenia w salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Z pomiędzy sześciu wzmiankowanych projektów wyróżnia się wybitnie pod względem artystycznego wykończenia, choć może za kosztowny i mniej praktyczny ze względu na miejscowe warunki, plan synagogi w stylu maurytańskim, którego szczególniej wewnętrzne przecięcie wykończone ołówkiem odznacza się wysokim artyzmem. Projekt ten może się śmiało zmierzyć z najsurowszą krytyką. Co do innych, to te zdaniem naszym znamionują o wiele mniej artystycznego smaku i zrozumienia stylu, w jakim synagoga żydowska zbudowaną być winna.

* * *

Z pomiędzy kilku nowych prac malarskich, przybyłych na Wystawę Sztuk Pięknych, zasługuje na zaznaczenie tak pod względem myśli jak i układu niewielki obraz Maszyńskiego p. t. „Miłosierdzie." Ładnym jest także obraz Suchodolskiego „Spotkanie ze Szwedem." Udatnie jest w nim oddaną postawa rycerska pancernego husarza polskiego. Zasługują również na uwagę dwa portrety pastelowe wykonane przez p. Dukczyńską. Jeden z nich przedstawia młodą osobę, drugi zaś osobę w wieku, oba celują wykończeniem. Panna Dukczyńska już niejednokrotnie dała się poznać z swych prac pastelowych i widoczne czyni postępy.

Z rzeźb znajdujemy dwie nowe i obie piękne. Jedną z nich jest „Madonna" dłuta Rigiera, drugą „Wenus" Syrewicza. Gdy oblicze Madonny promienieje wyrazem dziewiczej czystości, Wenus odznacza się sympatyczną i powabną kokieteryją klasyczną. Obie prace rzeźbione są z alabastru.

* * *

Tygodnik Przemysłowo-Handlowy podaje projekt założenia u nas *Towarzystwa Ekonomicznego.* Myśl szczęśliwa, chętnie też ją podejmujemy. Towarzystwo takie mieć będzie na celu rozwój krajowego rolnictwa, handlu i przemysłu, słowem rozwój dobrobytu. Działalność Towarzystwa da się streścić w trzech następujących punktach 1° roztrząsać będzie wszelkie ekonomiczne kwestyje dotyczące naszego kraju; 2° drukować w pismach peryodyjcznych lub w oddzielnych wydaniach opracowane materyjały i projekty, 3° udzielać pomoc przedsiębierstwom przemysłowym, które uzna za pożyteczne dla kraju. Szczególniej roztrząsanie różnych ekonomicznych kwestyj byłoby bardzo pożyteczne. W tym względzie Towarzystwo mogłoby stanąć na stanowisku kierownika opinii publicznej, zbijając jednocześnie błędne opinije i fałszywe poglądy, jakie wśród ogółu naszego są rozpowszechnio-

brykantką cacek! To mi opłaca przedsięwzięcie—i daje możność utrzymania się z własnéj pracy!—odparła Beata skromnie.

— To probój pani jednak! Ja mówię w egoistycznym interesie, gdyż chciałbym mieć moje popiersie i z tą właśnie propozycyją udaję się do pani — mówił hrabia Władysław coraz swobodniéj ale z uszanowaniem i godnością.

— Nie mogę się podjąć! nie ręczę za wartość pierwszéj tego rodzaju próby — powiedziała Beata.

— Ależ pani nie będzie nic ryzykować! Ja dostarczę potrzebnych materyjałów, cenę paru godzin dziennie raczysz pani oznaczyć—a....

— Ze strony pana byłoby to zbyt duże *ryzyko!*

— Nie pani! ja się znam na talentach i jestem pewny że robota będzie doskonałą! Proszę uwzględnić moję natarczywość—i wierzyć w jéj bardzo naturalne pobudki.

— Jednak ja nie mogę przyjąć tej propozycyi!

— Ah! pani jesteś — omal nie powiedziałem—upartą. Ale i ja również mam swój upór i nieco excentryczności angielskiéj—nabytéj w podróży—a pani mi tak przypomina kobiety angielskie! Emancypantki odważne i rozumne!—powiedział z zręcznym pochlebstwem hrabia.

— Nie wiem jak odpowiedzieć panu, aby go przekonać o słuszności mego wahania! — rzekła rozbrojona Beata.

— Nic mię nie przekona! Jesteś pani znakomitą rzeźbiarką—zapoznaną od świata i saméj siebie, znajduje pani znawcę, który na początek żąda swego popiersia, będąc pewnym że zyska arcydzieło—materyjalny i moralny cel wzniosłéj pracy pani będzie osiągnięty! Proszę zastanowić się tylko nad tym!—i od jutra, o godzinie, którą pani uzna za stosowną rozpoczniem dzieło. Spieszę się—bo—będzię to podarunkiem dla mojéj żony!—wymówił hrabia obdarzony wielką znajomością serc ludzkich i względów światowych.

— Doprawdy—coraz trudniéj mi jest tłumaczyć się rzekła z wahaniem.

— Ale rzecz skończona!—nalegał hrabia—aż Beata pomyślawszy chwilę—powiedziała:

— Więc dobrze—przystaję—tylko pod warunkiem.

— Co pani każe?

— Popiersie będzie jako próba z gipsu — a jeśli się nie uda.

— Ja godziny płacę z góry! — przerwał hrabia.

— Nie! pan nie może tracić. — Jeśli praca będzie miała wartość — kupisz ją pan odemnie, według ceny oznaczonej przez znawcę. Jeżeli nie — cała umowa, uważa się za niebyłą.

— Zgoda! niech i tak będzie! Dziękuję pani! ot o któréj godzinie będę mógł jéj służyć?

— Od drugiéj do czwartéj będę gotowa.

Wypadło odejść — Beata nie zdawała się mieć chęci przedłużenia rozmowy — czekała tylko aż gość się przedstawi i pożegna ją. Hrabia Władysław czuł to wszystko—i znów nieco zmięszany — rzekł:

— Powinnością moją jest wymienić pani moje nazwisko — jestem — i tu się zawahał —Władysław... Lepère....

— Jutro będę z pewnością. — Bonjour Mademoiselle!—i podał jéj rękę — ale Beata czy istotnie niewidziała lub udała że nie widzi tego ruchu, i pożegnała go poważnym skinieniem głowy.

Władysław zły i smutny wrócił do swego mieszkania.

Widocznie jakaś walka szarpała jego sercem — chodził, ruszał ramionami, gwizdał —lub w ponurą wpadał zadumę — wreszcie pojechał do teatru.

Nazajutrz o naznaczonéj godzinie stawił się u Beaty lecz zaraz na wstępie dziwne go spotkało przyjęcie. Janowa ujrzawszy go krzyknęła tak głośno, że Beata wybiegła przestraszona.

— Co to jest.... zawołali oboje do sługi.

— Et nie! Przepraszam pana! i panią moję — bo mi się zdawało — ot! stara prześlepiłam! że to jeden pan, co go znam jak zły szeląg.

— To nie mogę być ja! odparł hrabia z pomięszaniem. Omyłka podobieństwa.

— A jużci tak! — alem aż krzyknęła ze strachu!

Beata poprosiła gościa do saloniku i bezzwłocznie wzięła się do pracy. Hrabia nie spuszczał z niéj oka. Pierwszy zaczął mówić:

— Wszakże rozmowy pani łaskawie pozwoli?

— Dobrze—mów pan! wyraz twarzy ożywi się nieco! - rzekła Beata spokojnie.

— Najprzód muszę się spytać kto pielęgnuje te śliczne kwiaty?

— Ja! Lubię je bardzo!

— I muzykę?

— Oh! nad życie!

— I dzieci?

— I dzieci lubię bardzo! Ale jakiż powód takiego badania mych upodobań?

— Studyjuję charakter pani! Jesteś pani tak niepowszednią osobistością! Z zamiłowania sztuk pięknych, sądzę że pani masz delikatną, czułą i poetyczną duszę!

— Być może! ja siebie nie sądzę!

— Ale drudzy...

— Nie znam prawie tych „drugich.” Mój światek w obrębie tych ścian!

— I nie zatęsknisz pani do szerszego świata.

— Do świata materyjalnego, do stroju, przepychu i marnego blasku—nie!

— A moralny?

— Moralny nie jest dla mnie ściśnionym, prawdopodobnie większa jego przestrzeń, niż ta się w codziennym życiu salonów zdarza.

— Czemu pani tak sądzi?

— Tam zanadto wiele czasu zajmują starania zmysłowe czysto—aby myśl, potrzebująca długich chwil swobody, sięgnęła daléj i wyżéj.

— A więc zmysły z umysłem ciągłą toczą walkę?

— Zmysły najczęściéj zwyciężają.

— Pani potępia zbytek—a przecież polepszenie bytu materyjalnego wpływa wiele na podniosłość moralną.

— To jest logiczne następstwo. Jeżeli człowiek nie potrzebuje zbyt w przykry sposób borykać się z nędzą — prędzéj odda się pracy umysłowéj — ale jeśli miękki zbytek rozpieści jego ciało — i duch zazwyczaj usypia w biernym rozmarzeniu i apatyi. Wszędzie i zawsze potrzebną jest równowaga!

— A jednak pani jako artystka musisz uwielbiać piękno, do którego wiele przyczynia się dobrobyt, a nawet zbytek i bogactwo.

— Lubię piękno—harmoniją—lubię wdzięczną formę — i nie przeczę, że do poznania duchowych piękności, do zrozumienia co jest prawdziwe piękno moralne—wiele dopomaga piękność plastyczna. Skrępowani zmysłami, tylko przez zmysły odbieramy pierwsze wrażenia, które potym uczymy się potęgować

---

ne. Bez wątpienia leży u nas odłogiem wiele ważnych rzeczy, któremi Towarzystwo z pożytkiem zająćby się mogło. Dosyć tu będzie wyliczyć niektóre, jak: szerzenie wykształcenia przemysłowego, technicznego, podniesienie miejscowego górnictwa, wskazywanie środków dobywania materyjałów opałowych, zapewnianie pomocy dla rozwoju stowarzyszeń przemysłowych, handlowych, popieranie gospodarstwa leśnego, wskazywanie środków najtańszej produkcyi mięsa i t. p. Towarzystwo takie mogłoby się składać z nieograniczonej ilości członków, płacących pewną umiarkowaną roczną składkę. Z liczby tych członków, wedle podanego projektu, ma być wybierany komitet, który dzielić się będzie na cztery wydziały: redakcyjno-administracyjny, rolniczy, przemysłowy i handlowy.

Wreszcie Tygodnik Przemysłowo-Handlowy nie ograniczając się do projektu tylko samego Towarzystwa, podaje projekt ustawy dla niego. Ciekawych odsyłamy do 10-go numeru z r. b. tegoż pisma.

* * *

Z Ihumeńskiego d. 15/27 Marca.

Wywiązując się z obowiązku korespondenta przesyłam wam znowu kilka słów z mego odludzia. W tych dniach wyjrzałem trochę na świat odbywszy wycieczkę do miejscowej stolicy Mińska. Nie mając tam zgoła znajomych nie mogłem dokładnie oświadomić się o miejscowych stosunkach. Z osobistych postrzeżeń moich wywiózłem w ogóle niemiłe i smutne wrażenie. Mińsk ma pozór miast prowincyjonalnych naszych—brak w nim życia i duszy... Mimo dwu linii kolei krzyżujących się pod samym miastem, ruchu handlowego niewidać — handel jaki jest zostaje w ręku żydów, drożyzna towarów większa niż w Warszawie (galanteryje wszelkie są sprowadzane stamtąd, więc konsumenci opłacać muszą cenę transportu i procent zarobkowy) mieszkania i życie w ogóle, jak słyszałem nie są tanie. Kolej wpłynęła tylko na obniżenie a raczej zrównanie cen zboża, które dowożą z gubernij urodzajniejszych. Gdy ukończoną zostanie linija kolei Romeńskiej wtedy może ceny zboża zniżą się jeszcze bardziej przez dowóz tegoż z urodzajnej Małorossyi. Co mnie uderzyło w mieście, to szczupła liczba młodzieży, którą spotykałem na ulicy i w miejscach publicznych; *w kościele* na nabożeństwie widziałem zaledwo dwu, czy trzech uczniów miejscowego gimnazyjum i kilku żołnierzy—kobiety których jak zwykle było najwięcej, ubrane bardzo skromnie jak przystoi na te czasy skruchy i ogólnej biedy. Mińsk posiada obecnie jeden tylko kościół, przedtym katedralny, dziś parafijalny, dość obszerny i ozdobny budynek, odnowiony i odrestaurowany staraniem ostatniego biskupa X. Wojtkiewicza już nieżyjącego,— jeszcze drugi kościół filijalny na cmentarzu zwanym Złotą górą w ładnym położeniu. Tyle o Mińsku — wracając do wsi i życia wiejskiego cóż o tym ciekawego napisać mogę?.. Wiosna się zbliża ale bardzo powoli, mamy jeszcze mrozy przymrozki czasem, błoto, czasem grudę, natura tu jeszcze obumarła i uśpiona, słyszeliśmy jednak już śpiew skowronka i cieszymy się nadzieją prędkiego ciepła —bocianów jednak dotąd niewidać.—Uważałem że gniazd ich tu niewiele (w całej wsi jedno tylko), mimo że okolica otoczona bagnami i moczarami dostarczałaby obfitego żeru. Łowy z dniem 17 Lutego (1-go Marca) ustały (stosownie do litery prawa) i zające (najpospolitsza tutejsza zwierzyna) mogą jakiś czas przynajmniej swobodnie pobujać. Ostatnie wielkie polowanie na niedźwiedzie odbyło się przed niedawnym czasem w lasach Berezyńskich należących do dóbr Hr. Potockiego (z Warszawy) na które tutaj z gośćmi swemi przyjechał, ale jak słyszałem niezupełnie się powiodło.

w duszy wyobraźnią i uczuciem. Ale zachodzi pytanie—co jest właściwie pięknem? Czy przystępny każdemu widok natury, zjawisk przyrody—nie jest lepszym tłumaczem prawdziwego piękna, niż efekta sztuki, dozwolone tylko uprzywilejowanym.

— Słucham panią z zachwytem i podziwem! Wybacz pani zapytaniu memu — ale skąd w młodéj kobiécie, pracującéj na siebie, tyle wykształcenia, elegancyi i wyższych przymiotów? Kto panią wychował.

— Ciotka i nauczycielka — późniéj życie douczyło reszty.

— Ciotka pani? — byłażto osoba młoda? wykształcona?

— Nie! w średnim wieku—zacna i święta niewiasta—ale nie uczona bynajmniéj.

— A—a matka pani?.. spytał stłumionym głosem.

— Nie znałam wcale moich rodziców!— odparła smutno.

— Być-że to może — rzekł zamyślony hrabia.

Milczenie zapanowało. Władysław przymglonym okiem ścigał ręce Beaty, urabiające posłuszną jej smukłym paluszkom glinę na model. Późniéj mało już mówił — smutny i pognębiony. Czwarta wybiła—hrabia powstał i złożył jej ukłon głęboki.

— Do widzenia jutro! —rzekł.

Beata odkłoniła się, zarzucając mokrą chustkę na bryłę przybierającą kształt ludzkiej głowy.

Z dźwiękiem zegarów wybijających drugą— Beata usłyszała otworzenie drzwi, i ujrzała hrabiego — ale nie samego, bo tuż za nim, postępował uczciwy i stateczny pan Michał Wiórczyński — jeden z jej znajomych i opiekunów.

— Upadam do nóg siostry Beaty! — Całuję stopki!

— Witajcie panie Wiórczyński!

— Miałbym malutki interesik, z przeproszeniem tego pana!

— Słucham proszę mówić!

— Siostro Beato! — rzekł majsterek półgłosem — czy ten jegomość bywa tu za jej pozwoleniem? Bo—jeśli nie—to z przeproszeniem!—fora! won!

— Ten pan kupuje moje pracę —robię jego popiersie z gipsu!—odparła z uśmiechem Beata.

— A no! to dobrze! Bardzo przepraszam godność pańską! — dodał zwracając się do hrabiego — ale my tu jesteśmy jak żołnierze co pilnują swojej królowej! Wara każdemu, coby chciał jej dokuczyć!..... Raz się tylko sztuka udała!—Upadam do nóg! ścielę się do stopek siostrze Beacie! Małgosia moja też nóżki kazała ucałować!—Przepraszam pana dobrodzieja!

— Dziękuję za waszą pamięć, moi poczciwi obrońcy! rzekła Beata, podając mu rękę, której dotknął z uszanowaniem.

— Czy wolno zapytać co to było?—wymówił hrabia po odejściu pana majstra, z taką miną, że Beata szczerze się zaśmiała.

(*d. c. n.*)

SŁÓWKO
o przesądach w medycynie,
Pojęcie ogólne organizmu—Choroba i zdrowie

przez Doktora
Gustawa Dolińskiego.

(Dalszy ciąg).

Jednak zauważyłem, że pomiędzy muskułami były sznurki białe, oraz rurki sprężyste jedne ciemno-niebieskie, drugie jasno-czerwone. Wszystko to rozgałęziało się na coraz drobniejsze sznurki i rureczki, i wnikało w mięśnie, nawet w kości gdzieniegdzie przez dziurki na ten cel urządzone. Otóż te białe sznurki to *nerwy*, ciemno niebieskie rurki to *żyły* wypełnione krwią ciemną—a jasno-czerwone to *arteryje*, które krew jasną zawierają. I ot rzecz jeszcze jedna. Była tam także jakaś siatka niby z węzełkami, tworzyła ona mniejsze i większe oka.

Ta siatka — to naczynia i gruczoły lymfatyczne. Otwórzmy klatkę piersiową. Ma ona kształt stożka ściętego u wierzchu. W niéj mieszczą się płuca i serce. Płuca to aparat doprowadzający powietrze, to dwa niejako pęcherze, złożone z nieprzeliczonego mnóstwa drobniutkich pęcherzyków gronkowato ułożonych. Gruba rurka z chrząstkowatych obrączek sformowana zwana tchawicą, rozdziela się widełkowato, na dwie cieńsze zwane oskrzelami—oskrzela owe czym daléj tym są cieńsze i węższe, one jako gałązki drzewa udają się we wszystkie strony, a pęcherzyki niby liście przyczepiają się do nich. Przez rurki owe, przez tchawicę i oskrzela wchodzi powietrze do najdrobniejszych przestrzeni do pęcherzyków owych.

Serce pokryte płucami, otoczone workiem zwanym *osierdzie*, jest motorem wprawiającym w ruch, w krążenie krew organizmu. Na dwie podzielone połowy—dwie wypełnia funkcyje. Jedną to jest połową prawą zbiera krew żylną z całego ciała, drugą lewą rozsyła krew tętniczą na wszystkie strony. Mechanizm téj roboty jest taki—każda połowa serca posiada dwa poddziały — górny zwie się przedsionkiem, dolny komórką—weźmy połowę prawą.

Przez wielkie dwie żyły zwane głównemi, strumień krwi płynie do przedsionka—przedsionek z komórką pod nim leżącą jest połączony otworem, który to otwór ma 3 klapki, zwane zastawką trójdzielną. Skoro przedsionek się skurczy, wypycha krew w nim zawartą do komórki. Komórka podobnąż wykonywając czynność, wypełnia tętnicę płucną z nią połączoną — i tym sposobem zaopatruje ciemną żylną krwią płuca. Wszystkie pęcherzyki płucne są niejako oplecione drobniutką siatką naczyń bardzo cienkich, tak zwanych naczyń krwionośnych włosowatych. Przez ich to ściany jako przez cienkie błony dopełnia się proces chemiczny utleniania krwi, oraz wydzielania kwasu węglanego, nagromadzonego we krwi ciemnéj—krwi żylnéj. Z płuc krew przez żyły płucne płynie do lewéj połowy serca, a raczéj do lewego przedsionka. Jest ona już wtedy czerwoną—utlenioną— tętniczą, zdatną do odżywiania organizmu. Wpływając do lewego przedsionka, przez skurcz tegoż przechodzi do komórki lewéj — a z komórki do aorty — i rozbiega się w najdalsze zakątki całego ciała.

Jama brzuszna—oddzielona od jamy klatki piersiowéj przegrodą błoniasto mięśniową — przeponą zwaną—mieści w sobie wątrobę po prawéj — śledzionę po lewéj stronie mniéj więcéj na środku żołądek, pokryty lewym płatem wątroby od przodu—daléj jelita cienkie i grube, trzustkę i nerki z gruczołami nadnerkowemi. Błona surowicza zwana *otrzewną*, otacza te organy, wyściela całe wnętrze jamy brzusznej, i tworząc odpowiednie składki i zdwojenia, utrzymuje organy w stałym mniej więcej położeniu. Przez błonia-

---

Zniszczona przez pożar część tutejszej fabryki sukiennej, odbudowuje się w dość oryginalny sposób. W przyległym majątku należącym do pani M. znajdował się ogromny dwupiętrowy drewniany dom, gdzie się mieściła niegdyś szkoła wiejska utrzymywana kosztem i staraniem p. Dominika Moniuszki, stryja zgasłego mistrza, znanego w tutejszej okolicy filantropa i przyjaciela ludu wiejskiego. Otóż dom ten został nabyty, rozebrany i przewieziony na miejsce przeznaczenia, gdzie go mają na nowo ustawić zastosowawszy wewnętrzne urządzenie do potrzeb fabryki. Długość tego budynku ma wynosić 80 łokci, były w nim ogromne sale i pomieszkania dla kilkudziesięciu chłopców i dziewcząt, a także kilku nauczycieli. A propos fabryk, słyszałem że w tutejszej gubernii powiecie Wilejskim w majątku Krejszczanach, nabytym niedawno przez hr. Jana Tyszkiewicza, ma być otwarta na nowo istniejąca tam niegdyś fabryka sukienna, która dla braku kapitałów i ruiny finansowej dawniejszego właściciela, upadła. W okolicy tutejszej widziałem urządzoną na wielką skalę smolarnię i dziegciarnię w majątku P. W. niedaleko m. Berezyny. Tam znajdują się dwa olbrzymie kotły z lanego żelaza sprowadzone z zagranicy, potrzebujące stosunkowo niewiele opału i wydające po 120 wiadr. czystego dziegciu, co stanowi przecięciowo 60 rubli brutto. W Berezynie koncentruje się handel drzewny tutejszej okolicy i zostaje w ręku żydów, z których kilka porobiło fortuny znaczne, spławiając drzewo do portów Czarnego i częścią Baltyckiego morza (przez kanał Lepelski łączący Berezynę z Dźwiną) a także robiąc dostawy na budowę kolei. Drzewa masztowe są już rzadkie, gdyż explotacyja jak mi mówiono była bardzo nieoględna. Żałuję, że nie mam nic ciekawszego do zakomunikowania, wspomniałem już przedtym, że do tutejszego cichego i odludnego zakątka, rzadko jaka wieść ze świata dochodzi, miejcie mnie więc za wytłómaczonego. Na zakończenie dodam kilka uwag o tutejszym narzeczu nie ludowym bo tego nieznam, ale używanym przez klasę wyższą i drobną szlachtę, która jeszcze gdzieniegdzie mówi po polsku. Wiadomo, że mowa Litwinów odznacza się przeciąganiem słów i akcentem zupełnie odmiennym od używanego w Królestwie, gdzie przeważnie słyszeć się daje urywane i krótkie sylaby, prócz tego mnóstwo jest prowincyjonalizmów i wyrażeń niezrozumiałych, rozumie się, że między ludźmi ukształconemi słychać ich mniej. Jako curiosum przytaczam tu sposób wyrażania się używany między szlachtą zagonowoną i wiejskim ludem mówiącym po polsku, gdzie zamiast 1-szej osoby używają 2-giej i vice versa, np. cytowano mi taką rozmowę między dwoma szlachcicami z których jeden pyta: „Kto Pan jestem? a drugi odpowiada: Maliszewski jesteś” (a obydwaj byli jednego nazwiska) więc się niemogli porozumieć.

„Pierwsza godzina biwszy” zam. już po 1-szej, jestem piwszy (jadłszy) zamiast już jadłem, piłem etc. „jak się Pan hoduje?” ma znaczyć jak się Pan ma? „musi być będzie” zam. zapewne będzie i t. p. dziwolągi obijają się często o uszy nie mówiąc już o fałszywym użyciu przypadków. W Królestwie zdarza się słyszeć wiele prowincyjonalizmów, ale tu jeszcze większe skażenie i okaleczenie języka. Zauważyłem w ogóle, że kobiety (w klassie wyższej) mówią lepiej i poprawniej od mężczyzn, w ich ustach przeciąganie nie tyle razi, prawda, że między niemi jest wiele wdzięcznych postaci, co może także wpływa na zmniejszenie niemiłego wrażenia.

Wł. Prawdzic.

sty rurkowaty przewód zwany przełykiem który przeżynając się do gardła, idzie aż do żołądka, przechodzą spożywne pokarmy (do żołądka) przez tak zwany wpust (cardia). Tam pomięszane z sokiem gastrycznym, przerabiane za pomocą ruchów jakie ściany żołądka odbywają, idą dalej. Przeszedłszy drugi otwór zwany wypustem, dostają się do dwunastnicy, i pomięszane z żółcią—dostarczaną odpowiednim przewodem z wątroby, sokiem trzustkowym i tak dalej — zmieniają się na rodzaj papki. Część pożywna tej mięszaniny przez drobniutkie otworki umieszczone w brodawkach i komórkach kiszkowych płynie w naczynia chłonne, przerabia się i wchodzi w obieg krwi, reszta nieużyteczna i niepożywna — wydziela. Nie prowadzę dalej fizyjologicznej pracy organizmu, nie zastanawiam się nad szczegółami, o których napisano setki tomów. Chciałem tylko dać krótki przykład, owej mechanicznej roboty ciałoskładu. Wspomnę tylko że ustrój nerwowy, jest niejako regulatorem, kierownikiem owego gospodarstwa.

Pod jego wpływem zostają ruchy mięśni, serca, sprawy oddychania, trawienia, krążenia krwi w naczyniach, słowem wszystko. Mózg jest centralnym organem tego ruchu, rdzeń kręgowy jego pomocnikiem—jestto niby biuro telegraficzne, z którego po drutach, po owych sznurkach i nitkach nerwowych biegną rozkazy i depesze we wszystkie strony. Czy we śnie czy na jawie — organizm ciągle pracuje, trudzi się na utrzymanie samego siebie, walczy o byt, o życie. Jest on całością nierozerwaną, jest systematem pojedyńczych składników solidarnie z sobą spojonych, i wzajemnie zależnych od siebie. Jeżeli wszystkie owe cząstki spełniają swe zadanie prawidłowo, jeżeli w fizyjologicznym gospodarstwie panuje harmonija, serce równo miernie krew rozsyła, płuca dobrze oddychają, żołądek trawi, muskuły są silne, ustrój nerwowy energiczny—cały organizm pracuje jak należy — czuje się dobrze, jest *zdrów* jednym słowem. Stąd *zdrowie jest prawidłowym stanem organizmu, stanem pożądanej równowagi wszystkich funkcyj; wyrazem dobrobytu cielesnego*—jeżeli tak wyrazić się można. Nic tam nie dolega, nic nie przeszkadza, nic nie mięsza szyków—wszystko postępuje miarowym normalnym krokiem. Cóżbyśmy chorobą nazwali? Weźmy przykłady — później definicyją podamy. Człowiek może już urodzić się mniej lub więcej upośledzonym, wina ta nieprawidłowego rozwoju w macierzystym łonie. Zajęcza warga, rozdwojone podniebienie, wodna puchlina mózgu, zbytnia miękkość kości i t. d. służą tego dowodem. Pomoc lekarska może być w takich razach bardzo, lub mało pożyteczną. Ale prócz chorób wrodzonych istnieją drugie, co podczas całego życia rozwijać się mogą.

Komu naprzykład nie znany reumatyzm? Nie będę się wdawał w przyczyny sprawdzające to przykre cierpienie—przypuśćmy, spaliśmy przy otwartym lufciku, przy wilgotnej ścianie, piliśmy dużo wina i ot nawiedziły przykre bóle w muskułach lub stawach. Czyż ów reumatyzm jak złośliwy demon, jako istota obca napadła na nas i pochwycił w swe szpony? — Mylnie sądzi kto tak pojmuje chorobę. Jej przyczyny, jej niejako treści, szukać należy w zmianach składników organicznych.

Pierwszy lepszy podręcznik medyczny powie, iż siedliskiem cierpiena są tutaj tkanki włókniste, przyrządy stawne, powięzie, pochwy ściągnięte, muskuły, błonka otaczająca nerwy i tak dalej. Wykaże również że ból tak przykry, jest skutkiem targania i rozciągania tkanek, jakie powoduje obrzęk zapalny, rozszerzenie naczyń włosowatych, ucisk nerwów czucia przez obrzmiałe elementa które je otaczają i t. p.

Nieraz trudno wysledzić przyczynę miejscowego lub ogólnego podrażnienia organizmu. Wiemy iż padając na ziemię lub otrzymując cios silny możemy złamać rękę, wywichnąć nogę, stłuc się mniej lub więcej szkodliwie, przyczyna działająca była chwilową, już jej działanie ustało, lecz uszkodzenie spowodowane trwa ciągle. Ręka puchnie i już nie zdolna poruszać się—ból gorączka i tak dalej. Pęknięcie kości, wyskoczenie ze stawu główki np. kości ramieniowej, jest tutaj głównym cierpieniem, jest stanem nieprawidłowym. Bywają chwile że w skutek warunków atmosferycznych choroby pewne występują niejako epidemicznie *nagminnie*. Każda matka wie czym jest krup—obawia się go, drży boć to choroba zabójcza. Na czym że ona zależy? Oto w gardle w krtani w tchawicy powstaje proces zapalny. Z rozszerzonych naczyń krwionośnych, z tkanek też organa wyścielających, wytwarza się lepka gęsta wydzielina zwana *wysiąkiem*. Wydzielina ta krzepnie, tworzy błony silnie przylegające, a tym sposobem zwęża przewody powietrzne, utrudnia oddychanie dziecięcia. Daremnie biedna istota wytęża wszelkie siły, aby drobną piersią zaczerpnąć tchu, pracują z wytężeniem słabe muskuły. Sinieje twarzyczka —gruby złowrogi kaszel morduje dziecinę. Proces fatalny postępuje krok za krokiem, dostęp powietrza coraz trudniejszy, coraz mniej znaczny. Oddalić zawady nie sposób, zbyt silnie ona umocowaną—błony krupowe przylegają ściśle jak przyklejone. Swist i rzęrzenie grają w piersi, płuca wydymają się—krążenie krwi utrudnione, wymiana gazów niemożebna, praca ustroju coraz słabsza, dziecię tchnie wolniej i gaśnie. Smutny to obraz! Nie dziwimy się że rodzice, rozżaleni stratą ukochanej istoty zarzucają nam jej śmierć, ale cóż lekarz uczynić może? czyśmy bogami czy ludźmi?

Oto przed naszemi oczyma chory złożony na łożu boleści, skarży się na duszność, kłucie w boku — wydziela plwocinę ze krwią. Badamy go - oddech przyspieszony, podwyższona temperatura ciała, puls szybki, język suchy, policzki zaczerwienione, czoło gorące. Oglądam klatkę piersiową, porusza się ona szczególniej i silniej jak zwykle. Uderzam młoteczkiem lub palcami, słyszę odgłos niejednostajny—tu stłumienie, tam tępość zupełna. Przykładam ucho słyszę rzężenie, słyszę tak zwany oddech oskrzelowy, słyszę rodzaj trzeszczenia jakbym suche włosy pocierał o siebie — pytam się chorego o początek cierpienia, o jego przebieg—i nareszcie orzekam iż to jest *zapalenie płuc*.

Anatomija patalogiczna dokładnie określiła stan taki—nauka fizycznego i objawowego badania organizmu chorego—podaje klucz rozwiązania danej kwestyi. Wiem z czym mam do czynienia—znam przebieg choroby, jej symptomata, jej zakończenie. Zebrawszy z pomocą wszelkich metod pewną liczbę danych, tworzę w umyśle pojęcie obecnego stanu. O ile badam dokładniej, o ile wprawniejsze mam — ucho, oko, czucie i t. d. o ile umysł mój bogatszy w wiedzę a zdolniejszy do rozumowych kombinacyj i zestawień — o tyle i owo pojęcie osobiste jest lepszym, doskonalszym. Bo medycyna, Szanowni Czytelnicy, nie tylko na znajomości faktów się zasadza. Lekarz jeżeli go pojmujemy niejako idealnie doskonałym, musi być człowiekiem myślicielem—musi być biegłym a ścisłym obserwatorem, twórcą pomysłów trzeźwych, logicznych — i wykonawcą utalentowanym. Powiecie że ciągnę wodę na swoje kółko! Proszę o chwilkę rozwagi, zgodzicie się ze mną. Ale powrócę do przykładów. Jakież to zmiany w organiźmie złożyły się na owo zapalenie płuc, na te symptomy, na te dolegliwości męczące? Wspomniałem że płuca są narzędziem doprowadzającym powietrze, wspomniałem o ich budowie pęcherzykowej, o drobnych rurkach zwanych oskrzelami—o siatce naczyń oplatającej tak pęcherzyki jak oskrzela. Jeżeli w skutek jakiegokolwiek podrażnienia, nastąpi zaburzenie w krążeniu płucnym, jeżeli przez cienkie ścianki naczyń zacznie się przesączać wysięk —i wnętrze pęcherzyków oraz światło oskrzeli wypełniać, toć przystęp powietrza już niemożebny. A powietrze potrzebne koniecznie, bez niego żyć nie można. To też pozostała część płuc musi pracować silnie, rozszerza się ona aby pokryć ubytek zrządzony — chory szybciej oddycha i sili się aby dostateczną ilość materyjału doprowadzić. (*d. c. n.*)

WYBÓR KSIĄŻEK DLA DZIECI.

(Dokończenie.)

Materyjał do czytania dla dzieci, zwłaszcza starszych trochę, mamy dość obfity—a mianowicie przedstawiają go te klasyczne utwory, tak krajowéj, jak i cudzoziemskich literatur, które z powodu swych w wysokim stopniu artystycznych przymiotów, są stosowne i dostępne „dla starca i młodzieńca.“ Należy tylko umiejętnie korzystać z tego bogactwa, systematycznie stosując wybór do wieku, stopnia umysłowego rozwoju i skłonności wychowańców. W tym celu, przedewszystkim są niezbędne tak nazwane „wydania szkolne“ utworów klasycznych z odpowiedniemi komentarzami, z dwu głównie powodów;—najprzód, że często spotkać można w utworach tego rodzaju, ustępy niestosowne dla młodych czytelników, i w tym wypadku pozbawieni jesteśmy możności zaznajomienia ich z całością, jakkolwiek cenną; powtóre że przy czytaniu oryginału wieleby było dla nich rzeczy niezrozumiałych. Potrzeba szkolnych wydań—początkowo czuć się dała tylko odnośnie do starożytnych autorów, jako głównie studyjowanych w szkołach ale następnie powoli zaczęły się pojawiać osobne wydania i nowszych pisarzy. W Niemczech w podobny sposób są wydane prawie wszystkie najlepsze dramatyczne utwory klasycznych pisarzów, jak np. osobne szkolne wydania dramatów Schillera, Lessinga, Goethego i innych. Zwykle przy tych wydaniach dodawane są wstępy i komentarze, pomagają one uczniom do wyrobienia historyczno-artystycznego poglądu, dostarczają wątku do piśmiennych wypracowań i nakoniec, tego rodzaju wydania ułatwiają nauczycielom zaznajomienie uczniów z większą częścią najlepszéj literatury. Te to osobne wydania, wybornie się nadają do czytania dla uczniów i uczennic w wolnych od zajęć szkolnych chwilach.

W naszéj literaturze istnieją wprawdzie, ale w bardzo niewielkiéj ilości tego rodzaju wydania. Mamy tu głównie na myśli satyry i bajki Krasickiego, które parę razy drukowano z krótkiemi objaśnieniami. Istnieje nawet osobna praca p. Ehrenberga, w któréj autor tłomaczy bajki i rozwija temat w nich poruszony. Tam objaśniacze znaleźliby wiele materyjału do wydań Krasickiego dla młodzieży. W *Przyjacielu Dzieci* z r. 1865 znajduje się wydanie *Myszeidy* (z ilustracyjami) Należałoby również zrobić toż samo i z *Przypadkami Doświadczyńskiego* i z *Panem Podstolim*, usuwając miejsca wymagające większéj znajomości stosunków życiowych i większego rozwoju umysłowego ze strony czytelnika. Utwory dramatyczne Skarbka, Korzeniowskiego, mogłyby również posłużyć ku temu samemu celowi. Ale trudno nie wyznać, że jeżeli w krajach obcych bardzo pilnie zajmują się kwestyją dziecinnéj lektury, u nas

prawie zupełnie leży ona odłogiem. Może ktoś zakrzyknie, że będzie to profanacyja utworów sztuki, jeżeli je zaczniemy obcinać i dopasowywać; ale my odpowiemy, że tam gdzie idzie o dobre wychowanie i wykształcenie naszych dzieci, będących nadzieją przyszłości, nie powinny nas powstrzymywać względy artystycznéj drażliwości. Zresztą, ażeby nie robić przykrości autorom żyjącym, trzeba się naturalnie ograniczyć na pismach, których twórców zimna dłoń śmierci do snu ukołysała, wybierając przeważnie rzeczy, o ile się to da z wieku zeszłego a niekiedy i z XVI (np. ustępy z *Dworzanina, z Żywota człowieka poczciwego* i innych) zwłaszcza dla młodzieży już cokolwiek doroślejszéj.

Tego rodzaju wydaniami wybornie posługiwać się może nauczyciel, przy zadawaniu piśmiennych wypracowań, w celu przekonania się o korzyściach, jakie czytanie ich uczniom przynosi—w celu wyrobienia niezależnego krytycznego poglądu, który najlepiej świadczy o rozwinięciu władz umysłu.

Zrobimy tu jeszcze tę uwagę, że dodając do takich wydań komentarze; należy unikać w nich zbytecznéj drobiazgowości, wogóle szkodliwie działajacéj na wyrobienie samodzielnego poglądu (wada ta, jest dość częstą nawet w szkolnych wydaniach starożytnych klasycznych pisarzy, pomimo to że komentarze przy nich powinny być bardziéj szczegółowe, niż przy autorach nowożytnych, a zwłaszcza krajowych). Komentarze takie również nie powinny być przepełnione uwagami gramatycznemi, etymologicznemi, synonimicznemi, historycznemi i t. p. gadaninami *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. Pod nawałem takiej mięszaniny, łatwo może uwaga ucznia zwrócić się więcéj ku tym pobocznym dodatkom, niż ku głównemu celowi, t. j. temu, co autor sam napisał i co ją powinno całkowicie absorbować. Objaśnienia zaś tylko bezwarunkowo potrzebne do kompletnego zrozumienia utworu, nie tylko że nie szkodzą rozwojowi samodzielności w uczniu, ale owszem—pobudzają i podtrzymują ją; pomagają bowiem do dokładnego zrozumienia całości, a wstęp wytłomaczy mu historyczno literackie stanowisko autora i znaczenie utworu, który ma przed sobą, względem innych prac jego.

Czytanie książek treści specyficzno-dydaktycznéj, potrzebuje być przeprzeprowadzane z większą systematycznością. Wielka ich liczba pozwala na założenie katalogów, dających wskazówki na lata całe. Układ podobnego katalogu, nie jest rzeczą łatwą i przechodzi siły osobistości, powinny one być układane zbiorowo, aby nie przebijał się indywidualny pogląd układającego jako prawie zazawsze niekompletny i podlegający pewnym uprzedzeniom. Pod tym względem dotąd nawet w Niemczech uczyniono bardzo niewiele. Delmers'a „Musterung der deutschen Jugendlitteratur" (Hamburg 1844 r.); Bernhardi „Central-blatt für des deutsche Volks und Jugendschriften" (1857); nakoniec w znanym katalogu Schwaba (od str. 330—341), którego ciąg dalszy wychodzi obecnie pod przewodnictwem Klüpfel'a „Wagweiser durch die Literatur der Deutschen." Układ jednak tych katalogów jest niedokładny. Za najlepszy katalog dziecinnych książek Hopp'a „Mittheilungen über Jugendschriften an Eltern und Lehrer" (4-te wydanie 1856 roku). Obejmuje on rady nie zawsze zresztą trafne, co do wyboru książek dla dzieci do lat 15; dopełnienie tego dziełka wyszło w 1861 r. p. t. "Neue Folge der Mitheilungen," zawierające dość obszerne krytyki wielu przeznaczonych dla dzieci utworów. Katalogi książek dla starszych dzieci, są w Niemczech o wiele od poprzednich lepsze, zwłaszcza te, które dają wskazówki do zakładania biblijotek, przy istniejących zakładach naukowych publicznych—nie są jednak rozpowszechnione, gdyż w księgarniach ich nie ma.

Każdy naukowy zakład powinien posiadać 2-ie biblijoteki: dla nauczycieli i dla uczniów.

Niezbędność przy gimnazyjach dobrze zaopatrzonego księgozbioru, wypływa z samego ich zadania; celem takiéj biblijoteki, jest dostarczanie książek, czytanie których mogłoby nietylko dopełniać wykłady szkolne, lecz niemniéj odwodzić ucznia od czytania utworów nieodpowiednich dla jego wieku a często bardzo szkodliwych. Cele te rzeczywiście osiągnięte być mogą, za pośrednictwem starannego, systematycznego i tendencyjnego książek wyboru, który to obowiązek ciąży na nauczycielach.

W klasach niższych proces rozwoju władz umysłowych wychowańca, powinien głównie dokonywać się w granicach szkoły, za pomocą bezpośredniego i ciągłego nań wpływu ze strony nauczyciela—i dla tego to zaklasowe zajęcia ucznia należy na tym ograniczyć, czego szkoła wymaga. Stąd samodzielne czytanie początkowo niewielkie ma zastosowanie. Biblijoteki więc przy niższych klasach, nie potrzebują odznaczać się bogactwem liczby—lecz wyborem utworów, a i te należy dawać uczniom w bardzo umiarkowanéj ilości. Można poprzestać na kruciutkich a zajmujących opowiadaniach dla dzieci, na takich jednak, któreby nietylko je zabawiły, lecz o ile to jest możliwe, jak najwięcéj się przyczyniały do rozwoju umysłu i wzbogacenia wiedzy. Oględnie wybierane narodowe legendy, nie długie opowiadania, dostarczające zdrowego pokarmu dla umysłu i serca, – są najlepszym i najodpowiedniejszym materyjałem dla dzieci w tym wieku. Jeszcze raz przypomnimy, że największą ostrożność należy tu zachować i nie kwapić się z podawaniem do czytania opowiadań moralistycznych, gdyż te są częstokroć niedostępne dla młodych umysłów i dlatego łatwo mogą przyzwyczaić je do nieuważnego czytania.

Wybór książek dla dzieci średnich a zwłaszcza starszych, powinien odpowiadać 2-u celom: dostarczyć im rozrywki i równocześnie dopomagać ich wszechstronnemu rozwojowi. Im więcéj uczeń dojrzewa, tym większa zradza się w nim żądza umysłowych rozrywek, a obowiązkiem szkoły jest, pragnienie to zadawalniać, w ten jednak sposób, aby przybrało pewien oznaczony kierunek; w przeciwnym bowiem razie, gdy zakład do którego uczeń uczęszcza, nie posiada biblijoteki, zmuszonym on jest sam sobie wyszukiwać skądkolwiek książek i czyta bez wyboru wszystko co w ręce mu wpadnie. Czytanie zaś takie nie tylko że nie przynosi korzyści, lecz psuje smak, oddziaływa szkodliwie na obyczaje—nierównomiernie rozwija władze psychiczne—słowem niweczy całą pracę podjętą około wychowania. Dając średnim dzieciom książki do czytania, powinniśmy takie głównie wybierać, które im więcéj rozrywki niż korzyści przynoszą, chociaż i ostatniego względu pomijać nie należy. Dobre romanse, tendencyjnie napisane a zwłaszcza przerobione przez pedagogów, bijografije osobistości wybitniejszych, podobneż posiadające przymioty podróże, różne opisy traktujące popularnie etnografiję, geografiję i historyją naturalną — oto materyjał najodpowiedniejszy dla dzieci w tym wieku. Utwory tego rodzaju posiadają warunki mogące wzbudzić w uczniu chęć do poważnego czytania, wpłynąć na wyrobienie smaku a w każdym razie tak je można dobrać, aby odpowiadały stopniowi rozwinięcia władz umysłowych w młodym czytelniku.

Starszym dzieciom, uczniom klas wyższych, czytanie więcéj korzyści niż rozrywki przynosić powinno. Jestto najwłaściwsza epoka w życiu, do zaznajomienia ich z najlepszemi utworami pierwszorzędnych pisarzy, wtedy bowiem uczą się historyi literatury. Równocześnie z dawaniem im tych utworów, których czytanie wywiera niepośledni wpływ na ich ukształcenie, wypada dostarczać książek treści popularno-naukowéj mogących obznajmić z realnemi stronami świata starożytnego, aby poznawszy jego stronę artystyczną, poznały niemniéj życiowe czynniki w nim działające, których prostota, pomoże im do zrozumienia przeszłości własnego i innych świata nowożytnego narodów. Potrzeba unaocznienia dzieciom przedmiotów, o których się opowiada—jest i tu nieodzowną. Stąd atlasy, plastyki architektury i w ogóle dotyczące się archeologii starożytnych i nowożytnych narodów są niezbędne gdyż opowiadania nauczycieli o artyzmie czy to świata dawnego czy teraźniejszego, niewielką uczniowi przyniosą korzyść, gdy ten będzie pozbawionym możności widzenia choćby tylko rysunku pomników sztuki. Książek najwięcéj używanych, biblijoteka szkolna powinna posiadać po kilka egzemplarzy.

Wskazawszy ogólne zasady, wyboru książek do szkolnych biblijotek, na zakończenie dodamy słów kilka co do ich urządzenia i administracyi. W Niemczech, gdzie rzecz tę przeprowadzają racyjonalnie, – szkolne biblijoteki urządzają w sposób dwojaki: albo ogólną biblijotekę rozdzielają na trzy działy, — dla klas niższych, średnich i wyższych—albo dla każdéj klasy z osobna, któréj nadzór powierzają gospodarzowi klasy. Ostatni sposób więcéj odpowiada wymaganiom pedagogiki. Przy biblijotekach tego rodzaju, oprócz ogólnego katalogu, powinny znajdować się katalogi dla każdéj klasy oddzielne i to w kilku egzemplarzach. W klasach niższych, nauczyciel zarządzający biblijoteką, dając dzieciom książki podług własnego wyboru, powinien w najwyższym stopniu być obznajmiony z potrzebami i stopniem rozwoju swych wychowańców, w klasach średnich i wyższych chociaż sami uczniowe wybierają sobie książki do czytania, to jednak obowiązkiem jest nauczyciela—ten ich wybór uzupełniać swojemi radami, niemniéj więc i tu znajomość wychowańców jest potrzebną, jeżeli chcemy aby czytanie było nie tylko w związku z tym czego uczeń się uczy, lecz też odpowiadało jego indywidualności. Oile uczeń korzysta z czytania, można poznać z jego piśmiennych wypracowań; są zresztą i inne środki dla przekonania się z uwagą wychowaniec czyta w domu, np. zapytania czynione przy zwrocie książki — i z pewnością każdy nauczyciel biblijotekarz, uważający swój obowiązek za coś więcéj niż za prostą formalność, w ten tylko sposób postępować będzie.

Wychowanie domowe powinno uzupełniać wykształcenie w szkole odbierane; powinno przenikać młode pokolenie duchem rodzinnym. Książki więc w domu czytane muszą być równie starannie i z celem wybierane — a to głównie przez ojca lub matkę. Wymawiać się od tego brakiem czasu albo nieumiejętnością, jest oznaką duchowego ospalstwa albo też osłabienia moralnego wzroku.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Lwów dnia 30 Marca 1873

Z wiosną ciągną do Lwowa kataryniarze, ciągną czeskie chłopięta i dziewczęta, rzępolące niemiłosiernie na skrzypkach.... z wiosną

otwierają się okna i okienka kamienic, z wiosną słyszysz znowu rzępolenie wszelkiego rodzaju i bębnienie na fortepijanach, których tu po kilkanaście na pewno w każdej większej kamienicy. Och! ciężka to pokuta uszu, bo nie każdy znieść może łamanę sztuki choćby z największą precyzyją wykonane, a tu jak na złość czym silniej kto wali, tym tepiej gra jak utrzymują domorośli znawcy.... Ale idźmy daléj. Z wiosną otwarły się podwoje wszystkich handlów na oścież i słyszysz charakterystyczne tutejszych kupców wołanie: „Upadam do nóżek pana dobrodzieja” „całuję stopki pani dobrodziejki”, „rączki całuję wielmożnego pana”, „polecam się łaskawej pamięci pani dobrodziejki” i t. p. — Notabene, służalcze takie nawoływanie, polecania się, ścielenia do nóżek, spotyka każdego bez różnicy stanu; każda kucharka może być pewna ucałowania rączek albo stopek, każdy podrostek zostaje dobrodziejem wszedłszy, szczególniej do handlu korzennego. Przyznam się niepojmuję, dla czego kupiec lub pomocnik jego, ma koniecznie „rączki całować” za to, żem kupił kilka funtów cukru od niego. Nieznośny zwyczaj czy obyczaj a zakorzeniony głęboko. Na ulicy znowu, spotykasz się z czymś podobnym. Idzie mecenas—postrzega z dala swego klienta i na dziesięć sążni z daleka zrywa z głowy kapelusz i woła: „najniższy sługa pana dobrodzieja”. A ilu co krok „podnóżków” doprawdy nie zliczysz.

Z wiosną także, choć jeszcze drzewa obnażone z liści, ciągną fijakrami i doróżkami szczególniéj rodziny kupieckie na „Pohulankę” bliskie dosyć przedmieście lwowskie, gdzie znajduje się browar, piwiarnia i ogród obszerny i tuż zaraz lasek niewielki. Ruch ten znaczniejszy w niedziele i święta wzmaga się z porą cieplejszą, bo wówczas już ku „Pohulance” ciągną wszyscy bez różnicy stanu. Nie od rzeczy będzie wspomnieć jak w pewnym kółku poznano się na obrazie Matejki, *Stefanie Batorym*. Oto jedna z dam, władająca bardzo poprawnie językiem francuzkim, gdy była mowa o arcydziele Matejki, odezwała się, iż miała honor znać osobiście pana Batorego, bo był on rotmistrzem pułku huzarów i mieszkał przed kilku laty we Lwowie... Proszę wierzyć że to nie farsa. Dyrekcyja Tow. przyjaciół sztuk pięknych rozesłała już ogłoszenie, że wystawa dzieł sztuki otwartą zostanie z dniem 1 Maja i zaprasza artystów do żywego w niej udziału. Zdaje się jednak, że szanowna dyrekcyja zapomniała o wystawie powszechnéj tegorocznéj w Wiedniu, na którą przedewszystkim poszlą artyści prace swoje, tak że dla Lwowa nie pozostanie nic albo bardzo mało. Mieliśmy tu przez kilka tygodni wystawę obrazów p. Rodakowskiego, znanego portrecisty. Rzeczywiście portretowe prace p. R... nie pozostawiają nic do życzenia, ale jego „Wojna kokosza”, nie ma żadnego znaczenia... koloryt mdły, postaciom brak życia, tak że fotografija zdjęta z tego obrazu, o wiele korzystniéj się już prezentuje. Cały ten zbiór poszedł już na wystawę wiedeńską.

Z powodu tej wystawy właśnie, drukarnie wiedeńskie tak są zajęte, iż wiele robót dla Wiednia zamówiono w drukarniach tutejszych. W handlu za to stagnacyja; kupcy skarżą się, że każdy skąpi teraz, ażeby zaoszczędzić grosz do Wiednia a powróciwszy stamtąd, powiadają, będą znowu chcieli kredytu, bo Wiedeń, dziś już kosztowniejszy o wiele więcej jak był przed miesiącem — wysuszy kieszenie do szczętu.

Piękny przykład dała nasza młodzież obronnego grodu Przemyśla. Zawiązawszy towarzystwo z amatorów płci obojga daje przedstawienia w teatrzyku urządzonym w domu prywatnym a dochód stąd osiągnięty przeznacza na wysłanie zdolniejszych rzemieślników na powszechną wystawę. Odczytów naukowych i popularnych mamy tu dziś trzy kategoryje. Ośm pierwszych że tak powiem ściśle naukowych urządzono na dochód Towastwa bratniej pomocy akademików lwowskich. Prelegenci mówili: „O paleniu się ciał w powietrzu (z doświadczeniami)”, „O duszy zwierzęcej”, „O szybkim przesyłaniu wiadomości na daleką odległość” „O Pestalozzego zasłudze pedagogicznej” i t. d.—Mieszane odczyty urządziło Towarzystwo pedagogiczne; przeważnie zaś treści archeologiczno-popularnej, zapowiedziało i wygłosiło stronnictwo ultramontańskie. Dochód z tych ostatnich prelekcyi przeznaczony był na „ubogich wstydzących się żebrać” zostających pod opieką towarzystwa S-go Wincentego à Paulo.

Na początku miesiąca narobiło trochę hałasu we Lwowie nagłe zjawienie się adwokata H., który, jak donosiłem podobno w Listopadzie z. r. umknął był ze znacznemi sumami a powrócił b. r. w Marcu literalnie bez grosza, wynędzniały i obdarty i oddał się w ręce sprawiedliwości. Na tydzień przed powrotem, umarła młoda jego żona, brat zaś poprosił o przeniesienie ze Lwowa na prowincyją.

Do rzadkich zjawisk we Lwowie i w ogóle w Galicyi zaliczyć należy zajęcie się jakimś utworem literackim; ogólne jednak takie zajęcie budzi tu powieść Jana Lama pod tytułem: „*Głowy do pozłoty*” wychodząca w odcinku „*Dziennika Polskiego*”. Pierwszy tom tej powieści pojawił się już i w osobnej odbitce na pięknym papierze. Całość zawrzeć się ma w trzech tomach. Nazwisko Lama znane tu dawno w publicystyce. Dowcipne to i zjadliwe pióro, jedynie może, zdolne pobudzić niekiedy, ospałe nasze dusze galicyjskie, naszę radę miejską, Stowarzyszenia drzemiące i w ogóle ludzi z wielkiemi pretensyjami a których czynów za to i krzątania się nie widać. Może powieść o której mówię, osnutą na tle społecznym, będziecie czytali z czasem, pozwolę więc sobie przytoczyć co pisze o niej w liście prywatnym J. I. Kraszewski: Powieść „Głowy do pozłoty”, — mówi w liście p. K. — co do formy i stylu, przedziwna. Humor, dowcip, i język jego (Lama) nie dają się z niczym porównać, *sui generis*, ale przewyśmienite. Czyta się jako przysmak”.

W teatrze dominuje Szekspir i wypiera powoli Offenbacha, zastąpionego już teraz poważnemi operami Mayerbera, Halevy, Wagnera, Donizzetego. W ostatnich czasach dawano z wielkim powodzeniem Ryszarda III, Szekspira, Króla Leara, Wiele hałasu o nic, Wesołe kobiéty z Windsoru, Króla Jana i Otella. Mimo to nie pojmuję dla czego dyrekcyja, czy komitet przyjaciół sceny—zaniedbuje, pomija prawie utwory Korzeniowskiego i Fredry ojca?.. Nie wiem czy korespondent wasz Krakowski wspomni co o *Komedyi* konkursowej co do sztuk dramatycznych w Krakowie, pozwolę ja więc sobie powiedzieć wam o tym. Zgłosiło się do konkursu przeszło 40-tu autorów z pracami swemi a z pomiędzy tych wybrał był komitet dwie, jako kwalifikujące się do nagrody. Pierwszą ze sztuk, zalecono „Kroka”, drugą „Rognie-dę”. Aż do ostatniego posiedzenia szedł *Krok* ciągle pierwszy do nagrody, popierany większością głosów, nagle wydobywa się z urny *Rognieda* jako tragedyja nagrodzona a *Kroka* nie zalecają nawet do przedstawienia. Autorem Rog: jest p. Tomasz Olizarowski, kto jest autorem *Kroka* nie wiem jeszcze, ale dowiem się i doniosę. Od illuzorytycznego konkursu i błogich a płonnych nadziei autorów naszych dramatycznych, przechodzę do rzeczywistości. Kilka faktów, ale ważnych i pocieszających.

I tak, miasteczko Słóczew (10,000) mieszkańców, ośm mil na wschód od Lwowa, otrzyma 4-o klasowe gimnazyjum, na którego utworzenie zezwolił rząd i zatwierdził monarcha utrzymanie go kosztem państwa. Akademija techniczna we Lwowie mieścić się będzie za jakie dwa lata we własnym budynku. Rozpoczęto już budowanie gmachu na Nowym-Swiecie, w części miasta zbliżonéj do dworców kolejowych; prócz tego, katedra technologii chemicznéj uzyskała już teraz osobne laboratoryjum chemiczne o rocznéj dotacyi 900 guldenów. Z inicyjatywy tejże akademii powstały zaczątek funduszu stypendyjnego imienia Kopernika, zasiliła Rada miejska w tych dniach kwotą 500 złr.

Gorliwi o rozwój przemysłu miejscowego starają się tu o rozbudzenie współudziału dla myśli założenia choć skromnego na razie muzeum przemysłowego. Szczęść Boże.

T. S.



Mężatka i matka. Szkic higieniczny — skreślił *Leopold Weitzenblut* — Akuszer miasta... Warszawa 1873. — Drugie powiększone wydanie.

Są to bardzo pożyteczne i pouczające wskazówki tak pod względem zachowywania się kobiet zamężnych — jak również pielęgnowania niemowląt.

Na 141 stronnicach autor pomieścił w streszczeniu wiele wiadomości, — które młodym zwłaszcza mężatkom i matkom wielce przydać się mogą.

Część pierwsza traktuje higenę i dyjetetykę matek lub mających być matkami.—Część druga zawiera przepisy dla osób karmiących, — Zasady karmienia dzieci, ich pielęgnowania, a nareszcie wybór i przymioty mamki,— oraz sztuczne karmienie dzieci.

Książeczka napisana przystępnie, żywo i zajmująco, może być w krótkim czasie z przyjemnością nawet przeczytana. — Polecamy ją przeto szanownym czytelniczkom, jako jedną z lepszych prac popularnych, w zakresie ubogiej literatury, higieny domowej. *G. D.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. Madejskiemu w Piszczowie. Kompletu Opiekuna z roku zeszłego dostarczyć nie możemy. Nr. 1 r. b. zupełnie wyczerpany. Dodatek do Nr. 2 mieścił w sobie dokończenie (pół-arkusza) „*Szpiega Pruskiego*”; dla pana więc byłby bezużyteczny.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.